Przyjaciel Ludu.

Rok drugi. **No. 31.** **Leszno, dnia 30. Stycznia 1836.**



Turnieje.

Runęły pyszne zamczyska
Przebrzmiały sławne turnieje!
Ziemia pogrzebła zwaliska,
Nocą zakryły się dzieje;
A pienia rycerskiéj chwały,
Co męztwo i miłość tchnęły,
W zniknych gdzieś rodach zostały,
Jak głos dziecięcia minęły. S. W.

Ktokolwiek w stanie pierwiastkowym społeczeństwa doznał jakiéj krzywdy, sam, bez urzędu, poszukiwał sobie sprawiedliwości: siła jednego, walczyła z siłą drugiego, zwycięstwo dawało wygraną, przegrana przynosiła stratę, a późniéj, wstyd i hańbę. Poeci dawni nazywają siłę, cnotą, a mądrości imieniem mianują sztukę robienia narzędzi śmierci. Walka była powszechnym środkiem załatwiania sporów, zwycięzcę nazywano bohaterem. Aby umieć robić bronią, trzeba było długiego ćwiczenia, i biegli w téj sztuce przywodzili innym; tak walka Menelausa z Parysem zaczyna wojnę Trojańską — Hektor potyka się z Ajaxem — Kuryacusze walczą z Horacyuszami o panowanie Alby lub Rzymu — Ossyan opiewa walki Fingala z Swarranem. Narody północne, gdy zalały państwo rzymskie, przyjąwszy łagodniejsze obyczaje i zbytki dawniéj im nieznane, zachowały przy nich dawne męztwo. Powstały wieki rycerskie. Kto się nie bił, tego nazywano tchorzem; taki nie mógł się pokazać w gronie wojowników. Płeć piękna odbierała hołd od zwycięzcy, a tak przybył jeszcze jeden powód walki, a ten był, podobać się ulubionéj, za jéj sławę walczyć, z jéj trzewika pić, jéj imieniem lub przepaską od niéj daną się zdobić, i tak wylęgły się wieki rycerstwa, opiewane tyle przez poetów, wieki romantyczne, w których sama okropność wojny nosiła na sobie cechę przyjemności.

Nie tylko na polu bitwy, popisywał się rycerz z zręcznością swoją i odwagą walcząc przeciw nieprzyjacielowi swéj ojczyzny lub broniąc praw własnych; ustanowiono gonitwy czyli Turnieje, przedstawiające niejako obraz wojny, w czasach pokoju, podczas koronacyi, wjazdu królów, lub innych wspaniałych uroczystości. Sposobiąc się do tych igrzysk, dokazując w nich, ubiegając się z zapałem o chwałę, pierwszeństwo lub wyznaczone nagrody, uczyła się młodzież pilnie kierować dzielnym rumakiem, władać orężem, nacierać na nieprzyjaciela, śmiało mu stawiać czoło, lub, gdy była tego potrzeba, unikać zręcznie jego napaści, aby upatrzyć chwilę, w którejby mu szkodzić można, a przez to oklaski widzów pozyskać.

Turnieje (tournois, torneamenta), u nas zwykle gonitwy, odbywały się z największą okazałością: towarzyszyły im prawami królów, xiążąt lub zobopólną walczących z sobą umową, ustanowione obrzędy. Powstały one, ile wyśledzić można, w jedenastym wieku, albowiem za pierwsze Turnieje uważają gonitwy odbyte w Magdeburgu w roku 1036. Dwie partye były potrzebne w Turniejach, zaczepna i odporna. Naczelnik pierwszéj wyprawiał posłów do tego, którego godnym za wodza drugiéj uważał. Obydwaj wodzowie podejmowali swym nakładem przybywających, jeśli wzywający na te igrzyska sam niechciał lub niemógł ich ponosić: kiedy zaś odbywały się gonitwy przy koronacyi lub innych uroczystościach, monarchowie wtedy zapraszali na nie. Wybrani z doświadczonych rycerzy czteréj sędziowie, wyznaczali czas i miejsce, a król oręża (le roi d'armes) i woźni (heroldowie) ubrani w bogate zbroje i szaty, ogłaszali turnieje po kraju i sąsiednich nawet państwach, wzywając wszystkich ochotę do walki mających. Zbierało się rycerstwo na miejsce wyznaczone, na kilka dni przed zaczęciem gonitw, zawieszając na obraném miejscu swe tarcze z herbami i innemi godłami, przypuszczano bowiem do zaszczytu walczenia nieskażonych tylko mężów. Kto przeciw wierze ś. powstawał, monarsze swemu nie był wiernym, nie okazał się mężnym w rozprawie jakiéj; kto od trzech przynajmniéj pokoleń nie był szlachcicem, dla bogactw jedynie żenił się z niższego rzędu osobą, kto nad nieprzyjacielem podléj szukał zemsty, poddanych swoich uciemiężał, oddawał się rozpuście lub opilstwu, takiego nie puszczano w szranki, i każdemu było wolno w przeciągu dni czterech przed walką, zanieść swą skargę przeciw przybyłym na Turnieje. Gdy zaś zażalenie za słuszne uznano, surowa kara czekała winnego, często nawet nie uszedł śmierci. Znanym tylko ze sławy i nieskazitelności swéj rycerzom, wolno było w postaci nieznajomych, wstępować w szranki, aby nieść pomoc słabszym, lub za nich walki odbywać.

Miejsce, w którém się Turnieje odbywały, wybrane i wymierzone przez znawców, jak się wyżéj powiedziało, otaczały w kształcie amfiteatru loże dla widzów: w środku siedział zwykle król lub xiążę z damami, trzymającemi w ręku nagrody dla zwycięzców, z lewéj strony zasiadali sędziwi, poważni rycerze, jako świadkowie. *) Z prawéj zajmowali miejsca sędziowie walki, biegli w sztuce wojowania mężowie, czuwając oraz, aby gonitwy podług przepisanego porządku się odbywały. Przy wejściu do szranek, stali giermkowie, i uważali na przybywających rycerzy: za tą strażą zgromadzał się dopiero lud. O pewnéj godzinie wstępowali rycerze w bogatych zbrojach w szranki, pieszo lub konno, pojedyńczo lub po kilku razem, podług tego, jak walczyć miano, i na jaką broń. Oręż mających się potykać sprawdzano i cechowano pieczęcią, aby lepszość broni nie dawała któremu z nich widocznéj przewagi.

*) Jednego z tych wybierano na „Rycerza płci pięknéj." Dostawał on na znak swéj godności drzewiec, z bogatą haftowaną szarpą, i jeśli który z walczących w jakiém znajdował się niebezpieczeństwie, rycerz dam na rozkaz ich, dawał znak, a wtenczas nie wolno już było zadawać mu ciosów.

Ostrzem niegodziło się uderzać, lecz stępioną nieco bronią: muzyka oznaczała początek i koniec gonitw, trąby znak dawały każdéj osobistéj walki. Pięć uderzeń dzidą, trzynaście mieczem uważano zwykle jako dostateczne, do okazania siły i zręczności walczących. Przeciwnika strącić z konia, albo przynajmniéj z kulbaki wysadzić, rozbroić, o tarczę jego strzaskać drzewce, zbić mu przyłbicę, to były zwycięstwa oznaki: te zmuszały do uznania się pokonanym, i oddania zwycięzcy rumaka swego, wręczenia umówionego zakładu, albo ofiarowania bogatego pierścienia téj niewieście, którą wskazał szczęśliwy zapaśnik. Zwycięzca odbierał wtedy pochwały od sędziów, a ręka uwielbionéj damy zdobiła go szarpą, lub oddawała wyznaczoną nagrodę.

Po walkach osobistych (zob. obraz.) następowały powszechne, obraz prawdziwéj bitwy wystawiające. Do pół ciała tylko od głowy, wolno była uderzać, czyto mieczem, czy dzirytem. Kto był tak niezręcznym, że zabił lub zranił któremu z jeźdźców konia, wartość jego zapłacić musiał, a nadto do gonitw nigdy nie był przypuszczony. Po zapasach rycerzy, występowali w szranki giermkowie, ubiegając się o mniejsze nagrody; w końcu następowały wspaniałe uczty i zabawy, a podczas nich uwieńczeni zwycięzcy zasiadali przy boku królów i xiążąt, rozpoczynali tańce z temi, które im wręczyły chlubne znaki zwycięstwa. Trwały niekiedy Turnieje przez dni kilkanaście, przeplatane świetnemi bankietami. Były te gonitwy powszechne po wszystkich Europy krajach, dopóki sama osobista odwaga była w rycerzu potrzebną: ustały po większéj części w 16ym wieku, z wynalezieniem prochu i armat, gdy się zmieniły narzędzia śmierci, a przyłbica i puklerz nie czyniły już bezpiecznym od wypuszczonego grotu broni ognistéj.

Równie wspaniałe gonitwy obchodzono w Polsce, a rycerze nasi żadnemu z obcych nie ustępowali co do męztwa, odwagi i ducha prawdziwie rycerskiego. Pierwszy ślad gonitw w Polsce, mamy w roku 1142, na weselu córki Piotra, herbu Łabędź, zwanego Duńczykiem, z Jaxą, xięciem Serbskim. Ojcowie z młodu przyuczali synów do trudów wojennych, i sposobili ich od lat dziecinnych na rycerzy. Kochanowski Jan przemawia tak w swym Satyrze do młodzieńca wieku swego:

„Wczas przywykaj pracy i niewczasom,
„Abyś się mógł sposobić ku trudniejszym czasom.
„Umiej łuk celnie ciągnąć: umiej bronią władać,
„Nieprzyjaciela sięgać, rów snadnie przeskoczyć,
„Konia prędko dosiadać, i dobrze nim toczyć.
„Przyuczaj się gorącu i zimnemu niebu,
„Przestawaj kiedy woda może być ku chlebu.
„Takie początki mając dopiero myśl o tém,
„Jakobyś i sam umiał wojsko wieść na potém."

Przy koronacyi królów kruszyli kopie pierwsi polscy rycerze. W czasie uroczystości, podczas koronacyi Henryka Walezego w Krakowie, postawił na zamku kopią Samuel Zborowski, wyzywając kogokolwiek do czynienia z sobą. Roku 1583 były sławne gonitwy na weselu Jana Zamojskiego, kanclerza i hetmana koronnego, z Gryzeldą siostrzenicą króla Stefana. „Przyszły naprzód dwie roty, mówi Gwagnin, opisując wspaniałe te gody, pieszo po staroświecku, w zupełne jasno ladrowane kirysy przybrane; pieszo drzewce z sobą kruszyli, niektórzy także z sobą broniami wręcz czynili, na co król z królową i wszyscy goście długo w noc szczęśliwie patrzyli. Trzeciego dnia potem, były znów na rynku rozmaite igrzyska i gonitwy: wszystkie kamienice około kościoła Panny Maryi, dla Panów i Pań zapowiedziane były, a osobliwie jedna u Jana Szpiglera, mieszczanina rajcy, w któréj król z królową siedział. Były dwa widowiska na rynku, na jedném było wiele pań i panów, na drugiém sędziowie i hetman. Tam naprzód siedm par z kopiami wjechawszy, za tarczami na ostre rządnie i mężnie gonili: a osobliwie hetmańscy z niektórymi dworzany królewskimi. Wsiadając na konie jeden drugiego przepraszali, dokładając i to, jeśliby który przypadkiem był obrażony (albo uchowaj Boże) i zabit, tedy to sobie za wczasu odpuszczali. Było rannych kilku w tém igrzysku, jako Andrzéj Grudzicki, któremu kopia przez rękę przebiegła. Stefan Kazimierski także szkodliwie przez ramię był ranion: pod Miłkowskim konia raniono, pod Dobkiem koń zabity, któremu zaraz hetman swego dobrze ubranego, na którym sam siedział, oddać kazał."

Za królów Sasów, mamy ostatnie ślady gonitw, odprawianych z wielkim przepychem podczas różnych uroczystości. Lecz nie równały one wcale odbywanym dawniéj; albowiem porzucono już owe wspaniałe zbroje, które okrywały rycerzy od stóp do głów, zaniechano owych mieczów, które zaledwie w obu rękach podźwignąć możemy: coraz lekszéj używano zbroi, nie ćwiczono już tak sił ciała, ztąd dziwi się słusznie z nas każdy, widząc pyszne pradziadów puklerze, tarcze, i miecze, i powtarza z Twórcą Sybilli:

„Postawcie obok dziadów, wnuki podrobniałe,
„Dźwignążże ich pancerze, kordy zardzewiałe?"

Pobyt Kapitana Ross w porcie Felix.

Niedawno wyszedł w Londynie obszerny opis téj podróży, o któréj wzmiankowaliśmy w Numerze 74 r. p. Wspomnieliśmy także, iż w zatoce Felix cała osada 11 miesięcy, od Października 1829, aż do Września 1830 zatrzymaną została: z tego czasu wyprawy udzielamy czytelnikom naszym niektórych szczegółów.

Dnia 30. Września 1829 roku przekonał się Kapitan Ross, że wszelka już zniknęła nadzieja, postąpienia dalej w téj porze roku: znajdował się wtedy w bliskości otwartéj z trzech stron zatoki — i skalistéj wyspy, gdzie mógł bezpiecznie przezimować. Zaraz więc rozpoczęto czynić do tego potrzebne przygotowania: zarzu-



Pobyt Kapitana Ross w porcie Felix.

cono kotwicę: wszystkie zapasy żywności przeniesiono po lodzie na ląd. Było żywności na 2 lata i 10 miesięcy: gorących zaś trunków szczuplejszy zapas, bo nie więcéj, jak na rok jeden.

W pierwszych zaraz dniach Października pozdejmowano żagle i liny, pokryto okręt grubą warstą śniegu, naokół wzniesiono wysoki wał, także z śniegu, a na wszystko zarzucono dach z płótna, sięgający aż do pokładu: poczem zaprowadził Kapitan jak najściślejszy porządek w sposobie życia i zatrudnienia załogi, co w swych dziennikach obszernie opisuje. Dnia 1go Stycznia 1830 nastąpiła piękna pogoda i łagodniejsze powietrze (21 stóp R.). Południowe niebo przedstawiało barwę Europejskiego zmierzchu. Podczas gdy dalekie gór wierzchołki na widnokręgu, słabym lśnięli się blaskiem: niebo rumieniło się nad niemi najpiękniejszą purpurą, i z wolna przechodziło do najgrubszego zmroku. Rano dnia 9go Stycznia doniesiono Kapitanowi, że z pokładu dostrzeżono w odległości człowieka: wkrótce ujrzano czterech Eskimów, niedaleko góry śniegu, prawie na milę angielską odległości. Skryli się zaraz za tę górę, skoro tylko Kapitana naprzeciw sobie idącego spostrzegli. Ross postępował co raz daléj, i ujrzał większą ich liczbę, ustawioną w porządne szyki: obok jeden człowiek, jak się zdawało na sankach siedział. Kapitan Ross posłał natychmiast do okrętu po oddział załogi, z rozkazem, aby czekano w niejakiéj odległości. Poczem zbliżył się sam jeden do nich, nie daléj jak na 100 kroków, i przekonał się, że każdy z nich uzbrojony był oszczepem i nożem: łuków i strzał nie mieli. Powitał ich krajowym językiem, wołając: **tima, tima**, któremi to słowy, pograniczne pokolenia Eskimów pozdrawiać się zwykły. Na te słowa dał się słyszeć głośny okrzyk całego tłumu, a ów człowiek na boku, stanął teraz na czele, przed linią. Ross kazał zbliżyć się swym ludziom, a postąpiwszy jeszcze 60 kroków naprzód, kazał wszystkim przy odgłosie, **Aja tima!** rzucić broń na ziemię; był to jedyny sposób wejścia z tymi ludźmi w przyjazne stósunki. Eskimowie także porzucali swe oszczepy i noże, wołając: **Aja**, i podnosząc ręce do góry, na znak, że nie mają żadnéj broni, ale nie ruszyli się z miejsca: tak więc Anglicy musieli się do nich zbliżyć, poczem zaczęli ich ściskać, obyczajem krajowym głaskać po sukniach, odbierając od nich podobnež przymilenia. Teraz nastąpiła radość powszechna, śmiech, krzyk, skakanie, słowem wielka poufałość. Dowiedziawszy się przez porucznika Rossa, który mógł trochę z nimi się rozmówić, że Anglicy są **kablunae** (Europejczykowie); powiedzieli nawzajem, że się zowią **Innuit**. Najstarszy z nich (Illicta) miał około lat 60, wszyscy inni byli młodzi: nadto mieli 4 chłopców. Dwaj najstarsi byli kulawi, dla tego jechali na sankach: jeden z nich w walce z niedźwiedziem został kaleką, drugi zaś miał bolącą nogę.

(Dalszy ciąg nastąpi.)



Krzysztof Opaliński.

Każdy autor występuje względem publiczności, której swe płody przeznacza, w postaci nauczyciela. Stosunek ten, jakkolwiek pochlebny dla piszącego, jest niebezpieczny, i kończy się, nieraz na upokorzeniu miłości własnéj, jeżeli pisarz do tak ważnego zawodu zaniedba należytego usposobienia się. Nie dość jest mieć rozum i doświadczenie; powołanie autorskie wymaga konieczne głębokiéj nauki, rozległych wiadomości, nakoniec płynnego i poprawnego stylu, bez którego wzmiankowane zalety płonnemi się stają. W wyższym nierównie stopniu posiadać je musi pisarz satyryczny! Tu nie wystarcza, ani nauka, ani doświadczenie; potrzeba koniecznie dzielności talentu, bystrego dowcipu, i owéj, iż tak rzekę żyłki przegryzania innych, która odkrywając nam słabości ludzkie, całą ich śmieszność maluje. Bez tych przymiotów, na próżno pisarz satyryczny puszcza się w tak niebezpieczny zawód. Nadto i dojrzałość wieku, jest najpewniejszą rękojmią czystości zamiarów piszącego, że ten będąc wolnym od wszelkiéj namiętności, dalekim od osobistéj zemsty, lub żądzy błyszczenia dowcipem, wystrzega się jak najpilniéj, aby karcąc błędy ludzkie, nigdy nie ranił osoby.

W dawniejszych wiekach, póki jeszcze teatru nie było, mieliśmy więcéj satyrycznych pisarzy; późniéj trudny zawód wyszydzania ułomności ludzkich i poprawy obyczajów, komedya wyłącznie sobie przywłaszczyła: ztąd w naszych czasach rzadko kto bierze się do pisania satyr.

Pierwszym poetą satyrycznym jest Jan Kochanowski: zostawił on dwa poemata tego rodzaju, jedno dłuższe pod tyt. Satyr, drugie krótsze Zgoda: w tamtém uskarza się na zbytki, upowszechnione pomiędzy szlachtą, na ich zniewieściałość i chciwość, zachęcając do męztwa i rycerskich ćwiczeń; w tém zaś maluje okropne skutki niezgody, już wtedy grożące upadkiem narodowi. Nie masz w nich ani dowcipu, ani satyryczności, ale są zdania rozsądne, a nawet śmiałe, płynnym opisane wierszem.

Piotr Zbyłitowski żyjący pod Zygmuntem III. więcéj miał satyryczności, lubo może mniéj poetycznego talentu: niekiedy dość zręcznie wyszydza stroje białogłowskie (Przygana wymyślnym strojom białogłowskim. w Krak 1600) i dobitnie przywary ludzkie maluje: cóż potem, kiedy wiersz rozwlekły, niepoprawny i niesmaczny. Druga jego satyra pod napisem: rozmowa szlachcica polskiego z Cudzoziemcem. w Krak. roku 1600, mniejszą jeszcze ma zaletę. Wyższym od obydwóch w tym rodzaju poezyi, był Krzysztof Opaliński, brat Łukasza, wojewoda poznański, starosta szremski, żyjący pod Władysławem IV. i Janem Kazimierzem. Założył, jak Niesiecki w swéj Koronie twierdzi, szkołę w miasteczku Sierakowie, i do niéj Professora z akademii Krak. sprowadził. *) Należał także razem z Wacławem Leszczyńskim, biskupem warmińskim do owego poselstwa, wyprawionego do Francyi, w celu zaślubienia Maryi Ludwiki Władysławowi IV. Umarł roku 1655. Na trzy lata przed zgonem wydał bezimiennie 52 satyr pod tyt: Satyry albo przestrogi do poprawy rządu i obyczajów w Polsce należące, wierszem bezrymowym, bez miejsca druku (istotnie w Krak. 1652). Drugie wydanie: Juvenalis Redivivus **) we Wenecyi, rzeczywiście w Toruniu roku 1698, przedrukowane w Poznaniu (na tytule stoi w Wenecyi). Nie tylko napis drugiego wydania Juvenalis redivivus, ale i duch całego dzieła, najwidoczniéj pokazuje, że Opaliński wziął sobie za wzór Rzymskiego satyryka; nie jest to ów lekkomyślny pisarz, szukający sławy z dowcipu i uszczypliwości; ale szanowny i gorliwy obywatel, mający dobro publiczne na celu. Wolny od przesądów, panujących wtedy w Polsce, od namiętności, które nasz rozum obłąkać mogą, karci występki w kimkolwiek je postrzega, nieprzebaczając ani szlachcie, ani duchowieństwu, ani dworowi. Wiek sędziwy, godność senatora i nieposzlakowana cnota, nadają zdaniom jego powagę: w ostrych nawet przymówkach, gdy piórem w żółci maczaném powstaje na zbytki, niesforność i inne bezprawia swych ziomków, każdy bezstronny czytelnik widzi szlachetny zamiar pi-

*) Ta wiadomość Niesieckiego dowodzi, jak rzadkie musiały być szkoły, a oświata ludu zaniedbaną, kiedy ufundowanie jednéj szkołki, jako nadzwyczajne zdarzenie w życiu Opalińskiego, biografowie jego wspominają.

**) Z niego wyjęta rycina.

sarza, nie oburza się jego uniesieniem, ale owszem podziwiać musi gorliwość i niepospolite zdolności.

Opaliński jest na swój wiek głęboko uczony i dowcipny pisarz. Hołdował wprawdzie panującemu wtedy zwyczajowi, mieszania łaciny z polszczyzną, używając nawet w tem miejscu makaronizmów, gdzie je wyszydza; *) jednak to mieszanie łaciny nie jest przesadzone; gdyż najczęściéj całe zdania przytacza na poparcie swego twierdzenia. Z tych przytoczeń widać, że znał dobrze autorów klassycznych, że posiadał gruntowną naukę. Sam nawet skład wiersza, w którym ślady jakiegoś rytmu (trochaicznego) spostrzegać się dają, pokazuje nam w Opalińskim męża, obeznanego ze starożytną poezyą, i przenoszącego jéj piękności nad rym nowoczesny:

Rymowi dałem pokój, chociébym ci mu pono
Był niezgorzéj podołał. Dość tak i bez rymu
Bo i Niemiec sam mówi: prawda chocia nie rym.

Opaliński gruntownie rozbiera to, co sobie założył: wchodzi w najdrobniejsze szczegóły, przytacza dowody, tak z rzeczy jako też historyi, zbija zarzuty, popiera swe twierdzenia zdaniami z autorów starożytnych i pisma ś. a wszystko stara się okrasić żywością stylu i dowcipu, jaśniejącego niekiedy w całym swym blasku. Znając całą szkodliwość upowszechnionych naówczas bezprawi, podkopujących publiczną i domową szczęśliwość, karci je z zapałem: powstając na zepsucie pomiędzy duchowieństwem w cierpkiéj satyrze (ks. IV. sat 10) udowodnił, że prawdę nad wszystko przenosił, że dla niéj nie obawiał się prześladowania, ani zemsty. **) W tym zapale gorliwości obywatelskiéj, używa nieraz podług naszych wyobrażeń zbyt dobitnych, nieprzyzwoitych wyrażeń, jak np. „błaznowie — z małpą się ożenił — porwoneś djabłu, on jak cielątko, będzie wołek z niego i t. d.,“ a nawet i gorszych, w czém poczęści i wieku wina. Opaliński na kilku miejscach Boga bierze za świadka, że tylko ogólnego dobra pragnie, że nikogo w szczególności nie miał na celu: atoli nieraz podobno uniesiony żarliwością, zapomina o tym warunku, i nazywa albo też opisuje osoby, ale najczęściéj już zmarłe. I w istocie jeżeli rzadko pospolity człowiek jest w stanie utrzymać swój dowcip w przyzwoitości szrankach, cóż dopiero satyryk, który wyszydzając zdrożności ludzkie, musi koniecznie osnowę z natury przykrą, krasić dowcipem, żywością stylu, i stósownemi wyjaśniać przykładami? Wzięte z życia wzorki bywają daleko trafniejsze, od tych, które tylko imaginacya poety utworzyła. Dla tego satyrycy mimowolnie zwykli spółczesnych charaktery malować.

Zarzucić można Opalińskiemu wciągnienie do swych satyr mnóstwa wcale niepoetycznych przedmiotów, zajmujących raczéj polityka, statystę, niż poetę; lecz jako gorliwy senator, chciał w narodzie i rzeczypospolitéj wszystkiego dotknąć, co mu się potrzebném być zdawało. Drugą Opalińskiego wadą jest ubieganie się za dwuznacznikami, konceptami naciąganemi, i próżną niekiedy słów igraszką: że nierymowym wierszem pisał, i to podobać się nie może, chociaż świadomi starożytnego iloczasu, dostrzegają w nim, jak się już powiedziało, niejakiego rytmu. Za to charaktery trafne, obrazy żywe, w opowiadaniu rozmaitość, zaleca go i zdobi. Domowy i publiczny nierząd, zbytki, złe wychowanie młodzieży i t. d. wszystko to tak żywemi skreślone farbami, jak gdyby autor nasze malował czasy. Był to bicz boży na hultajów, i zapewne nie jednemu ze współczesnych do żywego dociął. — Abyśmy tym lepiéj poznali tego pisarza, umieścimy poniżéj niektóre z niego wyimki.

Pytacie, jaki żywot na świecie pędzili,
De vita anteacta ani wzmianki będzie.
A on dla chleba nie dla nieba chce być xiędzem,
I spieszy się do stanu tego bez uwagi,
Niedbając co poeta w swoim Makaronie
De eligendo vitae genere powiada;
Forsitan et monachus velit fierique kapłanus;
Non mala conditio est: sed tu wybierare memento
Vitam naturae, quae sit accomoda twojéj.
Nempe potes czystum verbis jurare żywotum,
Et quod jurasti, reipsa praestare: kapłanus
Sis licet, et świeckos securus neglige stanos;
Sed aliud natura jubet, quam święte kapłaństwo,
Tu non lude deum, et srogum wara piorunum.
Atque hoc est unum, cur nostro tempore więcéj
Expediat świeckum, quam statum ambire duchownum.
Omnes ludzie sumus: nobis tamen esse żonatis
Concessum est, solos grzech est ożeniare kapłanos.

---

*) Najśmieszniejsza gdy owo łacinę mieszają
W polski język, i głupio i niewcześnie,
Macaronice mówić a siać solecyzmy
Z barbaryzmami oraz: nie trzeba przykładów.
Ta wszystka inscitia ze szkół idzie, bo jako
Sami nic nie umieją, tak i drugich uczą.
Lata młode in nugis tylko consumendo.
Jeśli tedy co, to trzeba szkoły zordynować
I. studiorum sposób atque rationem:
Chłopca przez siedm lat bawią samą gramatyką,
Którą jako papuga klepie bezrozumnie. —
Alem ja przecie mądry, chociaż nie orator,
Filozofia moja rzecz, moja zabawa. —
Filo odjąwszy, pono Zofia zostanie,
Jeśli tam która w mieście nieszpetna się znajdzie;
Bo téj częściéj pilnujesz niźli Aristota, ...
Czytałżeś owych starych filozofów proszę?
. . . . o błaźnie nad błazny
Umiesz djabła, jako i ten twój magister;
Coecus coecum ducit, a zatem w dół wpadną.

**) Dla osobliwości, przytaczamy początek, ale oraz przestrzegamy czytelników, aby tego nie stósowali do teraźniejszego światłego duchowieństwa, co Opaliński o xiężach w owym czasie (na początku 17go wieku) żyjących napisał.

. . . . Spytacie zkąd ta morum poszła corruptela?
Zkąd ta szkodliwa clerum tetigit urtica?
Powiem: ztąd, że do stanu tego przypuszczacie
Niegodnych, bez nauki i bez obyczajów.
Examen ladajaki kleryków, mało się

Wyimki z Satyr Opalińskiego.

I. Co jest wolność (III. 8.)

Wolność prawdziwa w tem jest: słuchać prawa, słuchać
Zwyczajów i chwalebnych i dawno chowanych,
Żyć wedle cnoty, Boga we wszem naśladować,
Każdemu prawo trzymać, nikogo nie krzywdzić,
Rządu dobrego słuchać, sobie rozkazować
I swéj chciwości, żądzom, nałogom i woli,
To pod rozum podbijać, to prawo, to wolność.

2. Na graczów.

Są co i z kart urośli i zegry i z kostek,
Lecz i tych zły duch ogra i wszystko zagarnie.
Rozumiesz, że wygrywasz, gdy wygrasz chudzino?
Przegrałeś już i duszę i łaskę bożą i ten
Mizerny zbiór kartowy djabeł pobierze.
Zbieraj z swoich zagonów, ale zbieraj z Bogiem,
Praw będąc i poddanym i bliźnich każdemu.
Taki zbiór błogosławi Bóg próżen chciwości,
Taki nie ukłopoce ani łba ułomie,
Owszem wszystko smarownie idzie jak po jaju.

3. Na niebitne i nierządne wojsko. (III. 10)

Służyłem, mówisz, kędyż? chyba gdzie w tańcu. —
Krwawe zasługi moje, powiadasz, lałem krew —
Chyba z zadka w Syntaxim sub magistro Smaga,
Albo jeżelić kiedy z nosa hojnie ciekła;
Taka to twoja służba, żeś pięć lat łupił
Wsi królewskie i xięże. Za toć płacić trzeba?
Więcéjby był Tatarzyn w Polsce nie splondrował
Jako tacy żołnierze, kiedy gdzie napadną
Galeati lepores, których tylko gęba,
A którzy chłopom tylko groźni i więcéj nic. . .
Gdy niestanie zapłaty, drzeć chłopy potrzeba.
Cebrami wino noszą, sobole się kurzą,
Srebra gwałt i na stole i na koniach wszędzie.
Bankiety, utracania, luxus niezwyczajny.
Ty dawaj, co potrzeba; aż ci też nastąpi
Ale kokosza wojna i gęsia utarczka.
Na którą ci kokosi gdy ciągną rycerze,
O mój Boże! jako więc ubogim dokuczą!

(Koniec na tąpi.)

O kobiecych strojach w dawnéj Polsce

(Koniec.)

Pożądaną byłoby rzeczą, gdybyśmy posiadali opisy jakie kobiecych strojów, choćby już tylko w pewnych dniach stanowczych i poważniejszych, ale i takich nie znajdujemy w naszych pamiętnikach historycznych. — Tak rzadko się zdarza, aby współczesny na tę myśl wpadł, że i najdrobniejszy, a w przytomnéj chwili wcale obojętny szczegół, dla dalszéj potomności ważnym i ciekawym się staje pomnikiem; a zatem prawdziwą ma zasługę ten, co takowe opisy dla przyszłych pokoleń skreśla. — Ten tak szczęśliwy, bo tak rzadki instynkt, miał Jarzemski gdy za króla Władysława Wazy, Warszawę, jaką przed sobą widział, do najmniejszych szczegółów opisał. — Znajdujemy tam choć mało zapewne, ale przecież kilka słów, o ubiorach przechodzących przed jego oczyma osób. Jest to jakby rzut oka na jakąś wskrzeszoną polską Pompeję, gdzie wśród dawnych gmachów, na dawnych brukach, dawne się przesuwają istoty. Oto jest jego opis we względzie tego, co widział na ulicach staréj Warszawy:

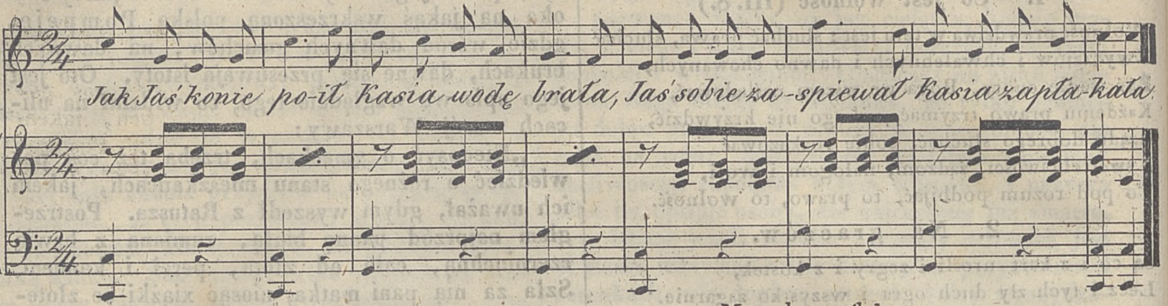
„Niedosyć o gmachach, trzeba też coś powiedzieć o różnego stanu mieszkańcach, jakem ich uważał, gdym wyszedł z Ratusza. Postrzegłem najprzód pannę białą, rumianą z brwią czerniuchną, cała od złota, pereł i kamieni. Szła za nią pani matka, niosąc xiążki ze złotemi klamrami. Już też ta zapewne nie pomyśli ani co usmażyć, ani do ogrodu pójść, ani do drobiu, jeno myć się mydłem pachnącém. Ileż tu innych młodych pań przesunęło mi się przed oczy! Jedna jak laleczka wysznurowana z bócikami bramowanemi, ta w pludereczkach, a pończoszki u niéj złotem wyszywane; mantylka z cudzoziemska, szumna spodnica, białe rękawiczki na rękach, a wszędzie perły. Owa ma śpięte włosy, fryzę koło szyi, i czepiec złoty na głowie. Cóż powiedzieć o zatyczkach, łańcuchach, złotych pierścieniach. Nie jedna nosi bindę z szmelcem i rubinami, kapelusz z faworami, i opasanie z drogich pereł. Ta podnosi z lekka spodnicę, żebyś widział bieluchny trzewiczek. Komuż by się nie chciało służyć! Jeno co nowego ujrzą, wnet się napierają u mężów. Nie kupisz? znajdzie ona sposoby na cię; a gdy ci się jak wąż białemi rączkami obwije koło szyi, dasz wszystko, i stroje, i co tylko zechce.

„Ale bo też teraz takie zbytki, że już i służebnica nie chce się smolić w kuchni, ni stołów, ni naczyń pomywać, ni wody przynieść, ni uprzątnąć, tylko na przechadzkę iść, zabawić się w karty, w tańce, w trawkę, igrać i żartować z paniczami. Rzemieślnika już nie chce, tylko schlachcica. Panny zaś chcą tylko grać na szpinecie — obiady muszą być na dwa noszenia. Tam pani matka wystrojona, a pan ojciec woła pijcie.“

Taki obraz polskich kobiet wystawia nam Jarzemski, w połowie siedmnastego wieku. Podobne do tego opisy znajdujemy w dziełach Górnickiego i Reja, ośmdziesięt lat wcześniej, to jest: za panowania Augusta Jagiełończyka. Już wtenczas, to jest w połowie szesnastego wieku, używały damy polskie rumienidła, mydła pachnącego, innych pachnideł, wonnych rękawiczek i t. d. Wyszukana ta wytworność w stroju i ozdobach, przeniosła się już była po części do mężczyzn, a to w czasie, gdy jeszcze naród polski u postronnych za jedynie rycerski i wojowniczy uchodził. Wreście nie może się to stósować, tylko do téj części Polaków, którzy obcych narodów ubiory byli przyjęli, ale których liczba natenczas bardzo była znaczną, jakośmy to już w innym artykule pokazali.

S.. P....r.

Pieśń o złym Jasiu według muzyki wiejskiéj ułożył Ru.



Suum cuique.

Autor artykułu o Panu Chopin, w Nr. 28. i t. d. Przyjaciela ludu, mógł oddać wszelką pochwałę rodakowi; mógł wyrzec z całą dumą, że Polak jest mistrzem niezrównanym w swym rodzaju i geniuszem; lecz dla tego niepotrzebował potępiać cudzoziemców, a szczególnie kompozytorów, którzy w przekonaniu całego muzykalnego świata, uznanymi są i zawsze będą geniuszami; którym nawet sam wydawca przyznaje wyższość, kiedy powiada, iż podług nich, w początkowym zawodzie, wykształcił swój talent. Chopin może być zawsze uważany za wielkiego mistrza i kompozytora, chociaż też przyznamy kompozycyom Hummla i Kalkbrennera cokolwiek przynajmniéj „ognia, uczucia, śpiewności i fantazyi!“

Wtenczas, kiedy jeszcze Chopin na ziemi swéj rodzinnéj przebywał, i już głoszono jego sławę, wtenczas to i ja należałem do małéj liczby szczęśliwych, którzy słuchali jego improwizacyi, sam mu zadawałem temata rozmaite; wykonywając takowe, z prawdziwie sobie tylko właściwą sztuką, zachwycał i poruszał małe grono słuchaczów, przecudowném i w tym rodzaju nowém wcale wydaniem, wyższéj dokładności fortepianu; późniéj poznałem także całą oryginalność jego kompozycyi. Lecz niemniéj słyszałem Hummla fantazującego, i znam niektóre kompozycye Kalkbrennera, jak n. p. pierwszy i ostatni koncert i czwarte jego trio, sądzę przeto, iż i oni potrafią „duszę naszą zająć,“ mogąc nawet być porównanymi z Chopinem, bez uszczerbku sławy rodaka naszego.

Uwielbiajmy zatém ziomka, nieuwłaczając geniuszowi muzykalnemu cudzoziemców; nie głośmy że: „mimo millionów (?!!!) kompozytorów na fortepian, od Bethovena do Chopina, ledwie dwóch się znajdzie zasługujących na uwagę.“ Albowiem przez podobne przesadzone pochwały nie pochlebiamy, lecz ubliżamy temu, którego sławę tak słusznie głosić wypada; czytelnik zaś mniéj obeznany z prawidłami muzyki, nie odnosi właściwéj korzyści. ..r..

Piosnka o złym Jasiu.

Jasio konie poił
Kasia wodę brała
Jasinek zaśpiewał
Kasia zapłakała.

Nie płacz Kasiu, niepłacz,
Zabierz złota dosyć
Będzie miał koniczek
Za nami co nosić.

Powiedz przed mamulą
Że cię główka boli,
Da ci mamulinka
Klucze od pokoi.

Mamula myślała,
Że Kasinka spała,
A Kasinka z Jasiem
Nockę wędrowała.

I zawędrowali
Do bystrego zdroju,
Rozbieraj się Kasiu
Z bogatego stroju.

„Nie na tom tu przyszła
Bym się rozbierała,
Z tobą niegodziwy,
Nockę wędrowała.“

I zawędrowali
Na wysoki mostek,
Wrzucił Jasio Kasię
W ten głęboczki stawek.

I zawiesił jéj się
Fortuszek na kole:
„Ratuj mnie Jasinku,
„Za kochanie moje.“ —

„Nie natom cię wrzucił,
„Bym cię miał ratować;
„Musisz ty Kasinku,
„Do dna dogruntować.“ —

„Gruntuj ty warkoczku
„Do dna do samego,
„Nabyłam ja śmierci,
„Od kochanka mego.

Rybacy, rybacy,
Na ryby łowili,
Nadobną Kasinkę
Z wody wyciągnęli,

Postawili ci ją
W kościele za drzwiami,
A kto spojrzał na nią,
Zalewał się łzami.

Patrzajcie panienki
I wy też mężatki,
Jak to źle wędrować
Od ojca, od matki.

Nadobnéj Kasince
Już we dzwony dzwonią
A Jasia hultaja
Na sto koni gonią.

Nadobnéj Kasince
Już w organy grają,
Tego psa hultaja
Na sztuki rąbają.

albo

A nad Kasi grobem
Panny wyśpiewują,
A Jasia hultaja
Na koło windują.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. Ciechański.)